

GŁOS SĄDECKI

W numerze:

- ✓ Hasior
- ✓ Wojewoda
- ✓ Jezuitka dola
- ✓ Prawica na ratusz

Cena 3000 zł

Nr indeksu 320765

Nr 37/93/140

23 października 1993

WARSZAWSKIE ELITY NA WYPOCZYNEK?

Rozmowa z Andrzejem Szkaradkiem,
wiceszefem Regionu "Małopolska" NSZZ "Solidarność"

-- Czy zgodzi się Pan z opiniami, że 19 września br. "Solidarność" przeszła do historii?

-- Nie! Te wybory wykazały, że jako związek zawodowy musimy wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za zmiany ustrojowe i gospodarcze. Te zmiany są po ostatnich wyborach bardzo zagrożone. Ktokolwiek przeszedł mapę Polski, gdzie oraz ile głosów "S" otrzymała, powinien zrozumieć, że istnieje duże poparcie dla związku na południu kraju i nieco mniejsze w Polsce północnej. To już jest jednak wina kolejnych rządów, które muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za złe gospodarzenie krajem.

(dokończenie na str. 3)



fot. Andrzej Berkowicz

(korespondencja własna z Kiskunhalas)

Nawiązanie partnerskich kontaktów Nowego Sącza z Kiskunhalas w południowych Węgrzech, dało znakomitą możliwość bliższego poznania samorządności i rozwoju demokracji u naszych bratanków. Tych od szabli i od szklanki.

Przyjęta przed trzema laty ordynacja wyborcza w zdecydowanie większy sposób upolitycyowała tamtejsze samorządy lokalne.

W gminach, w których mieszka do 10 tys. mieszkańców, wybory odbyły się systemem większościowym. W ośrodkach takich, jak

w urzędzie miasta Kiskunhalas pełni dr Balazs Vilonya. Jego władza jest tak duża, że można go bez obrazy nazwać szarą eminencją ratusza.

Jego przełożonym jest burmistrz (po węgiersku polgemster) Zoltan Toth, ale jest on również pracownikiem administracji państwowej i czuwa nad podjętymi przez Radę Miejską decyzjami, pod względem ich zgodności z konstytucją, podobnie jak podsekretarz stanu w ministerstwie administracji rządowej węgierskiej, który w swej pieczy ma trzy województwa.

Samorządność po węgiersku

np. Kiskunhalas, mieście liczącym 39 tys. mieszkańców, 27 radnych wybieranych było systemem mieszanym. 14 osób wybierano z okręgów jednomandatowych, zaś 13 z list partyjnych. Tak wybrana Rada Miejska dokonała wyboru burmistrza i jego zastępcy. Radni dokonali też wyboru reagenta (coś na kształt sekretarza miasta). Na to stanowisko został ogłoszony konkurs i funkcję tę

Ogółem na Węgrzech jest 19 województw. Kiskunhalas należy do województwa Bac Kiskun. Nazwa jego pochodzi od miejscowości Bac, która dzisiaj jest w granicach nowej Jugosławii, w Wojwodinie.

W przepisach węgierskich, dotyczących samorządu lokalnego, jest zapis, który nie pozwala Radzie Miejskiej odwoływać bur-

(ciąg dalszy na str. 3)

Habemus "województam"

Zimny polityk rachujący, że politycznym konkurentom nie zostawia się wolnego pola? Desperat, któremu na kilkanaście godzin przed podaniem się rządu do dymisji było wszystko jedno i przygotował "powtórkę z Olszewskiego? A może pragmatyk, który jest świadomy, że, by kiedyś, urząd wojewody był rzeczywiście apolityczny, to dziś trzeba potyczek, zwać i dyskusji?

Minister Jan Maria Rokita nie ugiął się pod presją i naciskami. Przyznał, że rozpatrywanych było 11 kandydatów na fotel wojewody, ale, tak jak to było w kilkunastu przypadkach w kraju, i w Nowosądeckim zaproponował do zaopiniowania jednego: Wiktora Sowę. Na nic zdały się rejtanowskie gesty przedstawicieli sądeckiej części BBWR (podhalańska - poparta nowotar- skiego kierownika UR): Jerzego Wyskiela i Piotra Pawnika. Na nic jeszcze raz zgłoszono (Czesław Konicki) wniosek o zdjęcie z porządku obrad punktu dotyczącego opiniowania kandydata na wojewodę. Zwolenników zakończenia tej sprawy, było więcej, a 56 uczestniczących w głosowaniu delegatów wypowiedziało się i wyciąganie uchylbiń formalnych na nic się zda: 36 kandydatów

(dokończenie na str. 10)

SZNS dla Fundacji

11 bm. Komisja Przetargowa pracująca pod przewodnictwem syndyka Andrzeja Dąbrowskiego, pod nadzorem Rady Wierzyteli, w obecności przedstawicieli

oferentów, otworzyła koperty z propozycjami zakupu tego co jeszcze zostało po Sadeckich Zakładach Naprawy Samochodów.

Firma była pierwszym bankrutem w mieście. W stan likwidacji została postawiona bodaj w roku 90. Od tamtego czasu próby jej ratowania nie powiodły się. Rozesłane po kraju i świecie oferty nie znalazły kontrahentów. Owszem, sporo firm interesowało się budynkami, ale wszystkie odstraszała cena kupna i przewidywane wydatki na uruchomienie produkcji. Nie znalazł się też chętny na wykupienie całego zakładu. W tej sytuacji posiadany majątek, syndyk rozsprzedawał "po kawałku". Obecnie działa tu 18 firm. Do ostatniego, kolejnego przetargu wystawiono to co jeszcze zostało do zbycia: halę główną, kotłownię, bocznicę kolejową, oczyszczalnię ścieków, stację trafo. Do przetargu wystartowało trzech kontrahentów: gospodarze miasta, "Fakro" - firma produkująca okna dachowe oraz Sadecka Fundacja Rozwoju Wsi i Rolnictwa wspólnie z "Fakro". Syndyk ustalił wadium przetargu na 5 mld zł. Po zapoznaniu się z ofertami Komisja uznała, że najlepszą przedstawiła Fundacja wspólnie z "Fakro". Ceny - nie podano nam.

Czy zakończy to żywot bankruta? Czy hale przestaną wreszcie straszyc? Te pytania rodzą się, bowiem ostateczną decyzję, czyli zatwierdzenie lub nie postanowienia komisji ma podjąć sędzia komisarz i Sąd Rejonowy w Nowym Sączu... (saw)

Student bez matury

Wyższa Szkoła Biznesu - NLU w Nowym Sączu proponuje uczniom klas maturalnych i przedmaturalnych zajęcia u siebie. Oferta dotyczy języka angielskiego, dla początkujących i zaawansowanych: 8 godz. zajęć w tygodniu, a cena miesięczna - ok. 500 tys. zł.

WSB może też zorganizować dla zainteresowanych zajęcia z akademickich przedmiotów informatycznych (komputerowych) i biznesowych. Szczegóły w rektoracie uczelni. (saw)

Mały festiwal w Małej Galerii

Mała Galeria w Nowym Sączu zaprasza na kolejne imprezy swojego Małego Festiwalu Form Artystycznych. 21 bm. (czwartek), o godz. 16 na sadeckim rynku, Andrzej Szarek proponuje swój kolejny happening pt. "Kazanie piaków". W tym samym dniu, w galerii, o godz. 19 rozpocznie się wieczór z Bogdanem Morką pt. "Czar opery". 26 bm. o godz. 17 na wieczór literacki i wernisaż malarstwa zaprasza Leszek Walicki.

29 bm. organizatorzy zapraszają na spotkanie z kabaretem "Za".

4 listopada, o godz. 18 rozpocznie się wernisaż malarstwa Magdaleny Raczek, a 15 listopada, o godz. 17 - swoje prace malarskie przedstawi Krzysztof Bojarczuk. (saw)

Prawica na ratusz

Marcin Rzeminski i Witold Kozłowski zaprosili dziennikarzy na konferencję prasową, by powiadomić o zrodzonej inicjatywie powołania Zjednoczenia Konserwatywno - Liberalnego "Prawica". Nie dowiedzieliśmy się, czy jest to próba tworzenia nowej partii prawicowej będącej alternatywą dla już istniejących ugrupowań. Ma to być, co z mocą podkreślali gospodarze spotkania - platforma wyborcza, w wiosennych wyborach do samorządu Nowego Sącza. Cel - sukces i ratusz. Panowie odzegnali się od trywialnego, po wygranej, zajmowania stołków. Ich celem jest zbudowanie alternatywanego programu i realizowanie go.

- To nie jest działanie przeciw czemuś i przeciw komuś - podkreślał Witold Kozłowski.

Zastrzegali się, że nie jest to również koalicja przegranych. W pracach grupy inicjatywnej udział biorą: P.P. A. Szkaradek, K. Pawłowski, L. Krawiński, K. Walasek, L. Zegzda, J. Duda, M. Kurp, A. Zwolińska, St. Pażucha, R. Borusiewicz, J. Gomółka, A. Piśczek, A. Czerwiński, M. Banaś, K. Michalik, Zb. Kowal, J. Ślęzyk, J. Fryżlewicz. Reprezentowane są partie: SLCh, KdR, PC, KLD, ZChN, Partia Konserwatywna, PChD, NSZZ "Solidarność", NSZZ "S"RI.

Obaj panowie zgodnie jednak podkreślali, że pomysłu utworzenia "Prawicy" jest inicjatywa konkret-

nych ludzi, a nie partii politycznych. Nie dowiedzieliśmy się, czy to oznacza rozczarowanie wspomnianych, w większości partyjnych, osób, działaniami swoich warszawskich central, rozgoryczeniem przegraną w wyborach do parlamentu. Nie otrzymaliśmy również odpowiedzi, jak na wspólnej niwie dadzą się pogodzić temperamenti szeregu dotychczasowych antagonistów. Nasi rozmówcy zapewniali, że wszyscy zasiedli do stołu szukając tego co łączy. A łączy, m.in konserwatyzm w sferze wartości i liberalizm w gospodarce. Trwają prace nad programem, trwa zastanawianie się nad drogą wyborczej platformy.

Gospodarze przekazali nam też następujący list: *Wspólne spotkanie Komitetów Wyborczych Centroprawicy zwraca się z podziękowaniem do wszystkich wyborców, którzy swoją pracą i oddanymi głosami wsparli tradycyjne wartości związane z najlepiej rozumianym dobrem Polski. Jednocześnie 40 procentem wyborców popierających nas w naszym regionie deklarujemy gotowość dalszej współpracy w kampanii wyborczej do samorządu, tudzież sejmu. Wierzmy, że zgodnym wysiłkiem jesteśmy w stanie skutecznie przeciwstawić się utopii lewicy.*

Podpisali przedstawiciele KKW "Ojczyzna", NSZZ "S", PC, KLD, KdR. (saw)

Sandecja JAK PO GRUDZIE

Wciąż nie wiedzie się piłkarzom Sandecji, którzy w tym sezonie nie wygrali na swym boisku ani jednego meczu, rywalom aplikując raptem... jedną bramkę. Nieco lepiej "kolejarze" poczynają sobie na wyjazdach, choć o postawie defensywy źle świadczą wysokie porażki z Kamaxem Kańczuga i Igloopolem Dębica.

W spotkaniu ze Stalą w Łańcutcie, gospodarzom długo udawało się utrzymać prowadzenie. Punkt dla Sandecji uratował tuż przed końcem Czesław Gluch, pięknym wolejem z 16 metrów wyrównując na 1 - 1. Porażka oznaczałaby dla nowosądeckan mocne usadowanie się w strefie spadkowej...

Tydzień wcześniej, po niezłym meczu, KKS zremisował bezbramkowo w Nowym Sączu z liderem tabeli Unią Tarnów. (dan)

"Złoty" Konspol

Sadecki Konspol znowu "skosił" medale za swoje wyroby. Na IX Ogólnopolskich Targach Zdrowej Żywności w Tarnowie, złoty medal otrzymał za kielbasę królewską. Tydzień później, kolejny złoty medal, tym razem za salceson z kurczaka na Międzynarodowych Targach Rolno - Przemysłowych "Polagra" w Poznaniu. Wcześniej "złoto" zdobyło jeszcze 7 innych wyrobów Konspolu. (saw)

Program RTK Nowy Sącz

Piątek, 22.10

17.15 Kwadrans z prezydentem miasta; 17.30 Kraina przygód: Denver, Zostańmy przyjaciółmi - film dla młodz.; 19.00 Santa Barbara - serial; 20.00 Contrast przedstawia; 20.15 - Fort Boyard - telegra; 21.30 Siedmiu znakomitych - z serii Remolwer i melonik - film krym.; 22.20 Kwadrans z... (powt.)

Sobota 23.10

17.05 Kraina przygód - Denver; 17.30 Wiadomości RTK; 18.00 Kreskówki ze starego kuferka; Przystanek na Atlantyku (8) - film przygodowy; 19.00 Santa Barbara; 20.00 Kowboj w każdym calu - komedia; 21.30 MCM w ATV - koncert; 22.00 - Książę słońca - film karate; 23.45 Wiadomości - powtórka.

Niedziela 24.10

17.00 Wiadomości - powt.; 17.30 - O pięknej i bestii - baśń, Kreskówki ze starego kuferka; 19.00 Zycie Hemingway'a (4) - serial; 20.00 Rozwód, cz.1 - On; 21.30 James Cook (3) - serial biogra.; 22.20 - Wiadomości - powt.

Poniedziałek, 25.10

17.00 - Contrast przedstawia (powt.); 17.30 Kraina przygód - Denver, Zostańmy przyjaciółmi - film; 19.00 Santa Barbara; 20.00 Fort Boyard; 21.15 Siedmiu znakomitych - z serii Remolwer i melonik.

Wtorek, 26.10

17.00 Reportaże regionalne TVS II; 17.30 Kreskówki ze starego kuferka, Przystanek na Atlantyku (8); 19.00 Santa Barbara; 20.00 Kowboj w każdym calu; 21.30 MCM w ATV; 22.00 Książę słońca.

Środa 27.10

17.15 Kwadrans z... (powt.); 17.30 Kraina przygód - O pięknej i bestii, Kreskówki ze starego kuferka; 19.00 Zycie Hemingway'a; 20.00 Rozwód, cz. 1 - On; 21.30 James Cook; 22.20 Reportaże regionalne (powt.)

Już wkrótce w Nowym Sączu

**RADIO 98,75 FM
KRAKÓW**

Radio Kraków
Kraków, ul. Szlak 71, ☎ 22 52 00 00

WARSZAWSKIE ELITY NA WYPOCZYNEK?

(dokończenie ze str. 1)

-- Gdzie dopatruje się Pan przyczyn klęski "S"?

-- Nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że jest to klęska wyborcza. W tych wyborach o blisko 180 tys. mieszkańców kraju więcej głosowało na nasz związek. Co więcej, trudno mówić o zwycięstwie lewicy, bo zebrała zaledwie jedną dziesiątą elektoratu, czyli tyle, ile liczyła PZPR przed jej rozwiązaniem. Inną rzeczą jest to, że lewica posiada zdyscyplinowany elektorat. Pan redaktor chce koniecznie mówić o porażce "S", ale trzeba przypomnieć, że nie kto inny, a właśnie niekórre ugrupowania - kiedy trzeba - to mówią, że wywodzą się z "Solidarności". To one właśnie zgłaszały projekty ustawy, sprowadzające rolę związków zawodowych do rangi stowarzyszeń. Chodzi mi tutaj o KLD, UPR, Konwencję Halla i SLCh. Przy takiej ich postawie musieliśmy zdecydować, czy - jako związek - idziemy sami do wyborów, uważając, że jest zapotrzebowanie społeczne na ugrupowania broniące praw związkowych w parlamencie. Inną przyczyną takich, a nie innych wyników wyborów, upatruję w rozbitej centroprawicy.

-- Czy liderzy "S" nie powinni się podać do dymisji po przegranej?

-- Nie. Jeśli startowaliśmy w nich, to byliśmy do tego zobowiązani przez swoich członków i krajowy zjazd "S". Nie widzę więc potrzeby dymisji liderów związku, ponieważ - gdybyśmy się dostali do parlamentu - mieliśmyby dodatkową płaszczyznę prawną do rozstrzygnięcia spraw związkowców i wpływ na jego tworzenie. Teraz została nam jedna droga prawna: kodeks pracy i ustawa o związkach zawodowych. Przy okazji, ja również mam pytanie do naszych członków i ich rodzin: dlaczego nie głosowali na "Solidarność", lub - dlaczego nie poszli do wyborów? Na to pytanie z pewnością sami znajdą odpowiedź. Byłe tylko nie było za późno.

-- Co ma do zaferowania "Solidarności" w 93 roku tym młodemu ludziom, którzy historię lat 1980 - 1981 znają jedynie z opowiadań rodziców?

-- Tym ludziom możemy przekazać prawdziwą historię walki z komuną, począwszy od wydarzeń poznańskich w 1956 roku, a skończywszy na wyborach z roku 1993. Przekażemy im także, kto w tej walce się sprawdził, kto był do końca uczciwy i lojalny wobec "S", a kto sprzedał nasze ideały. Na solidarność

ciowy rodowód, powołują się niektóre ugrupowania tylko przed wyborami lub w wyniku ich niepowodzenia. Kiedy je wygrywa - przy "podziale łupów" - ani stanowisk, ani rodowodu już nie ma. Tak ostatnio czynili: KLD, UD, SLCh, Konwencja Halla, a nawet ZChN.

-- Czy w kierownictwie Komisji Krajowej zapadły już decyzje co do przyszłości związku? Czy "Solidarność" ma być "czystym" związkiem zawodowym, czy nadal związkiem politycznym?

-- W społeczeństwie jest zapotrzebowanie na zaplecze polityczne "S". I faktem jest również to, że mieliśmy ostatnią ordynację wyborczą, dopuszczającą związek zawodowy do ław sejmowych. Ja osobiście, podobnie jak moi koledzy w kraju, sądzę, że powinniśmy spróbować zbudowania na bazie "S" ugrupowania politycznego. Trudno jednak będzie znaleźć przywództwo polityczne, gdyż byłoby to niezgodne ze statutem "S". Myślę, że zwołamy zjazd, który na ten temat konkretnie się wypowiedzi.

-- Jaka przyszłość czeka "Solidarność"?

-- Jedno nie ulega wątpliwości: czeka nas ciężka praca, rozmowy z przywódcami ugrupowań politycznych przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi i późniejszymi - do Sejmu. Nie wiadomo jednak, czy liderzy ugrupowań i partii politycznych dotrzymają do tych rozmów. Może się bowiem okazać, że jako związkowcy, czy też ugrupowanie polityczne stworzone na bazie "S", dogadamy się w poszczególnych województwach i regionach, a elity warszawskie zmusimy do wycofania.

-- Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Widel

(ciąg dalszy ze str. 1)
mistrza. Jest on na dobrą sprawę odpowiedzialny tylko przed Bogiem i historią. Gdyby jednak w sposób drastyczny naruszył prawo (np. popełnił przestępstwo, spowodował wypadek itp), wtedy wnioski o jego odwołanie składa sekretarzowi stanu wspomniany rejent. Sekretarz może wtedy odwołać burmistrza, ale jedynie za zgodą Rady Miejskiej.

a także utrzymanie bezdomnych i bezrobotnych. To prawie 40 - tysięczne miasto ma 3,5 tys. bezrobotnych.

Laszlo Varnai, radca prawny, a właściwie likwidator dużego PGR, jest radnym. Jest w opozycji do burmistrza, gdyż uważa, że miasto czyni zbyt mało starań, by prowadzić bardziej aktywną walkę z bezrobociem. Kiskunhalasi Allami Gazdaszag w przeciagu

Samorządność po węgiersku

Ten, wydawałoby się, optymalny układ w relacjach Rada Miejska - burmistrz powoduje jednak, że silna opozycja polityczna w Radzie w skuteczny sposób uniemożliwia działania burmistrza.

-- Czyż nie jak stulecie -- mówi Zoltan Toth. -- Jestem burmistrzem od 1990 roku i są to lata orki na ugorze. Bez przerwy jestem kontrowany przez opozycję, która tyle lat po rewolucji węgierskiej, w dziwny sposób urosła w siłę. Każda moja decyzja jest kontrowana. Z wielkim zadowoleniem czekam na kolejne wybory samorządowe w przyszłym roku i z wielką chęcią przestanę być burmistrzem.

Jeśli wziąć pod uwagę, że sesje Rady Miejskiej odbywają się 2 - 3 razy w miesiącu, że centralizacja władzy państwowej na Węgrzech jest nadal bardzo dotkliwa - nieuniknionych stresów nie rekompensuje burmistrzom nawet wynagrodzenie, sięgające 80 proc. pensji ministra.

Budżet miejski Kiskunhalas wynosi rocznie około 1 mld forintów. Jest to wiele i niewiele. Na utrzymaniu miasta, mocą decyzji rządowych, jest 6 szkół podstawowych, 4 średnie, dwa szpitale,

kilku ostatnich lat zwolnito z pracy ponad 1,5 tys. ludzi. Kiedyś kwitujące gospodarstwo, posiadające ponad 10 tys. ha gruntów, w tym sady brzoskwińowe, jabłkowe, wiśniowe i fermy bydła - teraz nie ma nawet piędzi własnej ziemi. Została ona bądź przekazana pracownikom w ramach rekompensaty za utraconą pracę, bądź sprzedana. W większości nabyli ją ludzie podstawieni przez organizacje mafijne. Nikt na Węgrzech nie ukrywa, że mafia ma się tam dobrze.

Na pytanie: skąd władze miasta biorą pieniądze na utrzymanie dróg i ulic, pada odpowiedź: -- Tych pieniędzy nie ma. Drogi jakże są, takie są, do czasu, aż się zupełnie nie rozsypią.

Janosz Thorma, wiceburmistrz Kiskunhalas, mający w swojej gestii placówki kulturalne, również bezradnie rozkłada ręce na pytanie, ile kosztuje utrzymanie świetnego muzeum kiskunhalaskiego haftu, miejskiego ośrodka kultury i wielu innych placówek.

Dlatego słynne na Węgrzech gimnazjum im. Aarona Sziladiego jest utrzymywane dzięki składkom rodzin protestanckich. To (dokończenie na str. 4)

SIADAJ NA NIĄ KRÓLEM!

Pierwszy przychodzi zwykle Antek. Melduje się już o dziewiątej. Od progu krzyczy: -- Stawiaj flaszkę, Stryjek!

Zajęty poranną toaletą Stryjek reaguje na prowokację tradycyjnym: -- A skąd mam wziąć? Mnie się pieniądze nie koczą.

Antek wchodzi do pokoju, zasiada przy stole, wyciąga talie kart. Sprawdza zawartość portfela i w oczekiwaniu na partnerów, studiuje zestaw najbliższej kolejki ligi angielskiej. To namietny "totkowiec". Gra dość grubo, co tydzień, ale jeszcze większej sumy nie zgarnął. Wciąż jednak liczy, że jego dzień jeszcze nadejdzie.

Po kwadransie w drzwiach pojawia się pan Stasio. Pan Stasio, to stateczny jegomość, na emeryturze, dla którego codzienne spotkanie u Stryjka są niemal rytuałem. Wita się z Antkiem, zapala "popularnego" i głosi swe typy: wygra, przegra, zremisuje.

Stryjek tymczasem pichci śniadanie. Nie byle jakie. Bo Stryjek lubi dobrze zjeść. Czasem parówki, czasem boczek, innym razem galaretką z nówek.

Częstuje kolegów. Ci kiwają z uznaniem głowami. Ma ten Stryjek talent kulinarny...

Kiedy melduje się spóźniony Mysza, jest już komplet. Na nikogo dłużej czekać nie będą. Karta się przegrzeje. A jak wpadnie Ulizany, czy Panewka, to już ich strata. Siadają do następnego rozdania.

Stryjek zmiata ostatnie okruszki ze stołu, rozkłada gazetę robiącą za sukno i zaczyna ją.

-- Stara daje.

Stryjek wyciąga dziewiątkę karo, pan Stasio asa pik. Tworzą jedną parę. W drugiej zagrają Antek i Mysza. Rzucają po dysze i przystępują do pierwszego rozdania.

Gra w tysiąca ma to do siebie, że jeden, jedyny błąd partnera, może zdecydować o "położeniu" całej partii. Dlatego grający mężczyźni są kupieni, jak gdyby nieobecni.

Stryjek rozpoczyna ostrożnie. Od stu. Antek pasuje. -- Nie będę cię, Stryjek, wybawiał. Pan Stasio też mówi "pas". Za to Mysza ma pewnie "szafę"

(dokończenie na str. 5)

OJCIEC MAJCHER W KŁODZKU

Był popularną w Nowym Sączu postacią. Księdzem, który potrafił skupić wokół siebie grono młodzieży. Nazywany przez nią mianem "Zorro" (czarna peleryna, ciemne okulary), ostatnio sprawował swą katechetyczną misję w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Kontrowersyjny, trochę ekstrawagancki, poprzez swą inność wzbudzał jednak ogólną sympatię wiernych. Jego kazania mocno odbiegały od schematów. Starał się dotrzeć do serc bliźnich, zaszczepić w nich szacunek i umiłowanie każdego człowieka. Unikał raczej polityki, nie mieszał się do wielkich układów. Był umiłowanym księdzem przeszło 100-letniej, słynnej "Pani Babci z kiosku "Ruchu" przy Alejach Batorego. Kiedy zaniemogła i nie opuszczała już mieszkania, opiekował się nią, jak rodzoną matką.

Nie unikał kontaktów z prasą. Udzielił mi bodaj dwóch wywiadów w okresie stanu wojennego, jeszcze na łamach "Głosu ZNTK", w których starał się dodać otuchy, wskazać nadzieję na triumf sprawiedliwości. Mówił wówczas: "Wszyscy jesteście dziećmi jednego Boga i nie nam sądzić braci i siostry. Każdy kiedyś błądzi. Czy możesz z ręką na sercu stwierdzić, że nigdy nikogo nie skrzywdziłeś?"

Podczas jednej z kolęd, zadał mi nagłe pytanie: -- Dlaczego wierzysz w Boga? Zaskoczony, odparłem słowami Gombrowicza: -- Wierzyć, to znaczy wierzyć w to, że się wierzy. Spojrzał na mnie zza okularów i rzekł: -- Myśle, synu, że wierzysz prawdziwie.

-- Nie chciałem się pogodzić z myślą, że ksiądz Majcher nie będzie już nas uczył religii -- powiedział jeden z uczniów "elektryka", który prosił o zachowanie anonimowości. -- Był dla nas wyrocznią. Na jego katechezy chodziliśmy z prawdziwą przyjemnością. Zwierzailiśmy się mu z wszystkich naszych problemów, nie unikał żadnych tematów. Był dla nas prawdziwym przyjacielem.

W sierpniu br. ojciec Stanisław Majcher, jezuita, przeniesiony został z ukochanej przez

(dokończenie ze str. 3) wyznaczenie jest tutaj znaczące. Stąd zbiór kalwiński jest świeżo odrestaurowany, a obok niego stoi okazały dom parafialny. Kościoły katolickie są znacznie uboższe. Kalwini utrzymują także szkoły podstawowe i liceum.

Węgrzy, w przeciwieństwie do nas, nie lubią rozprawiać o pieniądzach. Kiedy pytam, jakie zaowocowały reprezentuje ponad 600 rodzin kalwińskich, które stać na tak okazałą działalność charytatywną - zapada milczenie. Później słyszę w odpowiedzi, że o tak delikatne sprawy Węgrzy siebie nie odytują. Może i słusznie.

W rozmowach z mieszkańcami miasta często pada stwierdzenie, że polski wariant wyborów jest na Węgrzech łatwy do przewidzenia. Reformy gospodarcze i polityczne, które na dobrą sprawę ubezwłasnowolniły władze lokalne, sprzyjają powrotowi do władzy siłom lewicowym. Na węgierskiej prowincji, jak słyszę, rząd Josefa Antalla sam sobie wychowuje opozycję. Trudny życia codziennego przeciętnego Węgra, czy węgierskiej rodziny, obok wybujałych fortun (często nieznanego pochodzenia), to krajobraz po-

siebie parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, tzw. kościółka "kolejowego".

Rozmawiam z proboszczem parafii, Antonim Menclem TJ:

-- Dlaczego odszedł ksiądz Majcher?

-- Nas, jezuitów, obowiązuje surowa dyscyplina. Nie motywuje się przenosin. Musimy wiernie wykonywać wszystkie polecenia zakonnych zwierzchników.

-- Kto zatem wydał to zarządzenie?

-- Decyzję zakomunikował nam ojciec prowincjał z Krakowa. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że po konsultacji z księdzem biskupem Józefem Zycińskim.

-- Miał Ojciec jakiegokolwiek zastrzeżenia do wykonywania posługi duchownej przez ojca Stanisława?

JEZUICKA DOLA

-- Absolutnie nie, żadnych. Był oddany całym sercem młodzieży. Przez jego cełę przewijały się także rzesze młodych. Potrafił sobie ich zjednać. Prywatnie powiem, że będzie nam wszystkim księdza Majchra bardzo w parafii brakowało.

Z nicjakim trudem udało mi się telefonicznie skontaktować z Prowincją Polski Południowej TJ. Przy słuchawce ksiądz prowincjał Mieczysław Kożuch.

-- Czy to Ojciec przyjechał z decyzją o przeniesieniu z Nowego Sącza księdza Majchra?

-- Tak, ja osobiście.

-- Czy to było Ojca postanowienie?

-- Niezupełnie. Przed podjęciem decyzji kontaktowałem się z księdzem biskupem Zycińskim.

-- Jakie były motywy przenosin?

-- Wybacz pan, ale to już wewnętrzna sprawa zakonu jezuitów.

-- Gdzie obecnie przebywa ojciec Majcher?

-- W Kłodzku, w Archidiecezji Wrocławskiej.

-- Dlaczego akurat w Kłodzku?

-- Ponieważ jest tam wiele do zrobienia. Żyje tam trudna młodzież i nikt nie wydał mi się bardziej predystynowany do pracy z nią, niż ojciec Stanisław.

30 sierpnia br. na adres dyrektora "elektryka" Kazimierza Sasa wpłynął list od księdza Stanisława Majchra, w którym pisze on m.in.: "Na Pana ręce kieruję słowo wdzięczności, słowa wspomnienia płyną z serca. (...) Od samego początku wejścia katechezy religijnej do sal lekcyjnych, odkrywałem głębszy sens i wartość przebywania z tymi, którzy w trudzie pełnią swoją misję nauczania i wychowania. Cieszy mnie zauważalna więź i solidarność tworząca się nie tylko wśród uczących, ale tę więź zauważałem pomiędzy uczącymi a uczniami. Nie mogę pominąć sprawy najważniejszej, jaką jest wewnętrzna postawa człowieka. Szukanie i pogłębianie treści ducha, tak u uczących, jak i uczniów, napawa mnie optymizmem, bo jest to jedyna droga do pogłębiania więzi małżeńskich, rodzinnych i szkolnych. Jestem dumny i raduję się z tego, że Chrystus złączył mnie w ciągu tych trzech lat z Wami, jak i z uczniami naszej szkoły. (...) Zdaję sobie sprawę, że moje słowa nie przekażą całej treści, jaką zawiera moje serce, zatem podzielę się zdaniem, które odpowiada mojej sytuacji i staje się moją dewizą na ten rok szkolny: "Zamiast narzekać, rozpalajmy światła". To myśl twórcy Ruchu Świato - Zycie, ks. Fr. Blachnickiego. Chcę więc rozpałać światło w sobie, jak i w winnych".

Kazimierz Sas, dyrektor ZSEM powiedział "Głosowi": -- Z ojcem Majchrem współpracowałem nam się znakomicie. Nie było żadnych konfliktów. Pod jego wpływem młodzież stawiała się jakby bardziej szlachetna, chętna do pomocy koleżce. Chłopcy oczywiście rozrabiali, to takie jest przeciwieństwo młodości, było jednak zdecydowanie mniej chuligaństwa. Dlaczego odszedł ksiądz Majcher? Proszę spytać jego zwierzchników. Nie powiedział? Ja więc tym bardziej nie mogę.

W roku szkolnym 1933/94 w Zespole Szkół Elektryczno - Mechanicznych religii uczył: ksiądz Wojciech Koszyk, kleryk Marek Tanski oraz katecheta świecki Jerzy Talar...

Daniel Weimer

Samorządność po węgiersku

tylczny, będący z pewnością zwykłą dla sił lewicowych. Chleb kosztuje 50 forintów. Średnia płaca wynosi 25 tys. forintów, ale na przeciętne 4 - osobowe rodziny potrzebuje minimum 40 tysięcy. Litr benzyny kosztuje nawet do 80 forintów. Mimo tego, na węgierskich uli-

cach jest - obok trabantów - sporo nowych, zachodnich samochodów. Tzw. szara strefa gospodarki, świadcząca, że przeciętny Węgier wydaje kilkakrotnie więcej niż zarabia, jest identyczna, jak w naszym kraju.

Nie sposób, oczywiście, dokonywać dalszych porównań węgierskich realiów z naszymi. Jeśli chodzi np. o funkcjonowanie samorządów lokalnych, to wydaje się, że ustrzeżliśmy się doświadczeń węgierskich. Mimo obciążen przez tzw. zlecenia rządowe, nasz samorząd może sobie finansowo po-

zwoić na więcej, gdyż np. może swoje wydatki pokrywać z lokalnych podatków. Tego węgierskim samorządom robić nie wolno. Otrzymują one łaskawie z Budapesztu dotacje (w zależności od ilości mieszkańców) i radni już z góry wiedzą, że zbyt dużego pola ma-

nowru finansowego mieć nie będą. Dlatego dyskusje na forum Rady Miejskiej dotyczą właściwie szczegółów, w których - jak mówi przysłowie - z reguły tkwi diabeł. Najczęściej polityczny, który powoduje, że dużo pary radnych uchodzi w gwizdek. Jest to często uprawianie demagogii dla demagogii.

Warto również w tym biegu do kapitalistycznej Europy z refleksją powrócić do naszych związków z Węgrami. Podobnie jak my, stwierdzili oni, że w tej upragnionej Europie wcale nikt na nich

nie czeka. Zapatrzni w nią (podobnie, jak my), stwierdzają, że obroty towarowe między nami wręcz zamarły. Cła na węgierskie towary są u nas tak wysokie, że bardziej opłaca się kupować np. wina, czy szampany, w Hiszpanii albo Włoszech, niż u węgierskich bratanków. To samo dotyczy autobusów, naszych samochodów, zwłaszcza bardzo popularnych kiedyś na Węgrzech "maluchów".

Nie pomagają, jak na razie, ani spotkania w ramach Grupy Wyszehradzkiej, ani pentagonalnej. Te elementarne rozwiązania dotyczą obu rządów. Ale, aby tak się stało, należy odbudowywać tę podstawową tkankę naszych kontaktów. Kontaktów między ludźmi.

Dobrze się więc stało, że władze Nowego Sącza podpisały umowę o partnerstwie z władzami Kiskunhalas. Na razie Węgrzy są dla nas drogic. Daj Boże, by to się zmieniło! Bo przecież tak tam niedaleko, a węgierskie wino jest naprawdę smaczne, nie mówiąc już o czarownym czardaszu, wykonywanym przez cygańską kapele...

Eljen Magyar - Lengyel barát-ság!

Jerzy Widel

NARODOWE

Fundusze będące własnością obywateli, którzy wykupią świadectwa udziałowe, będą zarządzane przez wyspecjalizowane firmy zarządzające. Podobnymi do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych (NFI) są na świecie "venture capital", które zajmują się lokowaniem pieniędzy. W stosunku do firm, których akcje posiadają pełnią rolę inwestora aktywnego i mają zadanie, przede wszystkim, doprowadzić do wzrostu wartości tych spółek. NFI zarządzając będą renomowane firmy zagraniczne z udziałem polskich. Zostaną wyłonione przez specjalnie powołaną komisję selekcyjną, w drodze przetargu. W skład komisji selekcyjnej wejdą osoby wybrane przez Sejm, Senat, związki zawodowe i Premiera. Działające w świecie fundusze spełniają zwykle rolę inwestora pasywnego. W PPP Narodowe Fundusze Inwestycyjne będą wy-

stępować w roli inwestora aktywnego. Poprzez swoich przedstawicieli w Radzie Nadzorczej spółek będą wpływały na zarządy, które w imieniu funduszu mają działać na rzecz odbudowy i zwiększenia wartości przedsiębiorstw.

Słowniczek PPP

AKCJA - papier wartościowy reprezentujący udział jego właściciela w kapitale jakiegoś interesu. Osoba kupująca go staje się udziałowcem w aktywach tego interesu i otrzymuje udział w zyskach firmy w formie dywidendy.

AKTYWA SPÓŁKI - majątek spółki (środki trwałe: maszyny, urządzenia itd oraz aktywa bieżące: zapasy, gotówka, należności krótkoterminowe itd.).

PASYWA SPÓŁKI - fundusze spółki; mogą być obce, np. kredyty

i własne - kapitał akcyjny, zapasowy, zyski niepodzielne itd.

Czy fundusze nie będą dążyć do zniszczenia firm?

Działając na szkodę spółek, których akcje stanowią własność funduszu, firma zarządzająca działałaby w oczywisty sposób wbrew własnym interesom, skoro jej wynagrodzenie jest uzależnione od wartości posiadanych akcji. Po drugie, miałyby to fatalny wpływ na jej reputację na międzynarodowym rynku menadżerskim, co w konsekwencji pozbawiłoby ją możliwości zawierania kontraktów i wykluczałoby w przyszłości z rynku. Firmy, które zostaną wynajęte do zarządzania majątkiem funduszy nie będą właścicielami przedsiębiorstw wchodzących w skład funduszy. Na całym świecie firmy

zarządzające pełnią rolę podobną do tej, jaką przewiduje dla nich polski Program Powszechnej Prywatyzacji. Należy podkreślić, że firmy zarządzające nie są przedsiębiorstwami produkcyjnymi, które mogłyby dążyć do wyeliminowania konkurencji. Są to wynajęci menadżerowie.

Zachodnie firmy mogą pomóc obecnym dyrektorom przedsiębiorstw państwowych - przyszłym przedstawicielom zarządów spółek w współtworzeniu strategii rozwoju firmy i pomagać w jej realizacji poprzez propozycje zmian organizacyjnych, poszukiwanie nowych źródeł kredytów, doradztwo marketingowe, poszukiwanie rynków zbytu, promocję na obcych rynkach, udostępnianie własnych danych i transfer know how: szkolenia, konsultanci, itd.

Roman Nawrot

FUNDUSZE

dowym rynku menadżerskim, co w konsekwencji pozbawiłoby ją możliwości zawierania kontraktów i wykluczałoby w przyszłości z rynku. Firmy, które zostaną wynajęte do zarządzania majątkiem funduszy nie będą właścicielami przedsiębiorstw wchodzących w skład funduszy. Na całym świecie firmy

Chłopcy niechętnie odkładają karty. Liczą pieniądze. Wychodzą na pero. Grali pięć godzin. Nikt nic nie zarobił, nikt nie stracił. Ale chodzi o to, żeby jakoś czas zabić. Pójdą teraz do domów, zjedzą obiad, wieczorem w telewizor popatrzą. A nazajutrz zbudzą się po to, by znów się u Stryjka spotkać. Ulizany i Panewka przyrzekają sobie, że tym razem przyjdą wcześniej i załapią się na pierwsze rozdanie...

INWESTYCYJNE

(dokończenie ze str. 3)

w karcie. -- Powiem sto sześćdziesiąt. Co ty, Stryjek, na to? Stryjek w rozterce. Karta niby niezła, ale co ten Mysza może kombinować? Bo Mysza to gracz wytrawny. Niejedną złotówkę przegrał, niejedną zgarnął. Lubi czasem zablokować. Ale to pierwsza gra i Stryjek ryzykować nie będzie. Odsuwa cztery leżące w kupce karty w stronę Myszy. -- Ty grasz.

Mysza przez chwilę zastanawia się, rozdaje wreszcie po karcie partnerom. Stryjek otrzymuje damę trefl. To największa mina. Podłożył tę damę Antkowi, ten siadzie na niej królem i stówkę zamelduje. Będzie gimnastyka...

Mysza rozpoczyna od asa kier. Spada goła dycha. Mysza zadowolony.

Wyrabia mu się król i watek. Obciąga, co swoje. Rusza treflem. Stryjek ma dziwiątkę. Ale Antek króla dycha obstawia. Stryjkowa dama musi iść pod nóż. Pan Stasio tego nie rozumie.

-- Co ty, Stryjek, wyprawiasz! -- wrzeszczy. -- Kto ci karty gał do ręki? Ty z dziećmi graj. -- A co miałem zrobić? Graj se sam, jakęś taki mądry.

Mysza z Antkiem rechoczą złośliwie. Takie niby mądre, a grają jak patafiany.

Sto sześćdziesiąt już zrobione. Ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze pik nie chodził. A u Antka dama, na którą pan Stasio czai się z królem. Antek z damą nie ucieknie. Pan Stasio melduje osiemdziesiąt. W ten sposób polubowny remis. Jedni ugrali swoje, Stryjek i pan Stasio zrobili stówkę. Na razie obydwie pary na plusie.

Przychodzą Panewka z ulizanym. Będą, poki co, kibicami. Głośno komentują kolejne rozdania. Denerwuje to Stryjka, któremu wyraźnie karta nie idzie. Sięga do portfela, wyciąga dwie dychy.

-- Ulizany, skocz lepiej po ciapare. Powietrze psujesz.

Ulizany, gość dowcipny, wie, jak się zachować.

-- To se, Stryjek, lufcik otwórz. Albo zmień skarpetki.

Ale po winko idzie. Przynosi dwa. Bo co to jedna butelka dla tylu chłopca.

W zapisie po stronie Antka i Myszy 850, u Stryjka i pana Stasia ledwie 350. Mieli kilka wpadek. Zapłacili po tysiącu za "bombki".

Karty rozdaje pan Stasio. Mysza na misiku. Celebryje moment gustu. Odślania ostatnią plichtë i rozpromienia się.

-- No, to koniec tysiąca.

-- Dobra, dobra, zobaczmy.

SIADAJ NA NIĄ KRÓLEM!

-- No to patrzcie.

Rzuca karty na stół. As, król, dama kier, as, dycha, król pik. Wychyla lampkę "taniego".

-- Z taką kartą to i kaloryfer by wygrał. Nie bądź, Mysza, taki hej do przodu. Cygan pierwszy raz wygrał, a potem płakał.

Butelki suche, Mysza rzuca więc kolejne dwie dychy, każe iść po wino. Trafia na Panewkę. Panewce w gardle już zaschło, chętnie ryja by umoczył, ale Panewka baby się boi. A baba może stać w oknie, wykuca go, w domu przyaresztuje.

-- Ale ja jestem w pantoflach.

-- To ja ci, Panewka, kłapek pożyczę.

Panewka nie ma wyjścia. Zmienia obuwie i przemymka chyłkiem do sklepu. Udaje mu się uniknąć spojrzenia żony i za chwilę deklaruje się tymbarskim wyrobem.

W ten sposób mija godzina za godziną, leci partia za partią, tysiąc za tysiącem. O godz. 15 Stryjek podnosi się od stołu.

-- No, na dzisiaj dosyć. Kasyno zamknięte.

Chłopcy niechętnie odkładają karty. Liczą pieniądze. Wychodzą na pero. Grali pięć godzin. Nikt nic nie zarobił, nikt nie stracił. Ale chodzi o to, żeby jakoś czas zabić.

Pójdą teraz do domów, zjedzą obiad, wieczorem w telewizor popatrzą. A nazajutrz zbudzą się po to, by znów się u Stryjka spotkać. Ulizany i Panewka przyrzekają sobie, że tym razem przyjdą wcześniej i załapią się na pierwsze rozdanie...

Daniel Weimer

MAŁY SŁOWNIK GRY KARCIANEJ

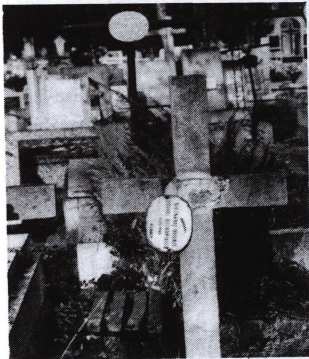
Tysiąc: towarzyska gra w karty, w której biorą udział cztery osoby. Wygrywa ta para, która pierwsza uzyska 1000 punktów. Można grać także w trzy osoby, ale to już nie to. **Punktacja meldunków:** para trefli - 100 pkt., piki - 80, kiery - 60, karo

- 40, As - 11, dziesiątka - 10, król - 4, dama - 3, walet - 2, dziewiątka - 0. **Licytacja:** partnerzy kolejno deklarują ilość punktów (120, 130 itd.). Ten, który zaoferuje najwięcej, podejmuje leżące na stole zakryte cztery karty. Po jednej, według swego uznania, rozdaje partnerom. W przypadku ugrania deklarowanej stawki, wpisuje się ją wygranej po stronie plusów, w przeciwnym razie odlicza się ją. **Siąć królem na damę:** inaczej zameldować. Jeśli gracz położy króla na rzuconą przez bezpośredniego, poprzedzającego go rywala damę tego samego koloru, otrzymuje stosowną ilość punktów. **Goła karta:** jedyna karta w danym kolorze w ręce gracza. **Wyrobyony król:** karta biorąca (w tym przypadku król), po zejściu asa i dziesiątki. **Zrobić swoje:** uzyskać wliczowaną ilość punktów. **Gustawo:** powoli sprawdzić otrzymane karty. **Stara daje:** rozdawanie kart rozpoczyna gracz, który w losowaniu wyciągnął najstarszą kartę. **Szafa w karcie:** doskonałe karty. **Bombka:** nie ugranie zadeklarowanej ilości punktów. **Pero:** wyjść na zero.



PRO MEMORIA

fot. Jerzy Cebula



PRAWICY

Z przewodniczącym Zarządu Regionu Sądecko - Podhalańskiego Zjenczenia Chrześcijańsko i Narodowego KRZYSZTOFEM WALASKIEM rozmawia Jerzy Widel

-- Czy zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że Wasz Komitet Wyborczy "Ojczyzna" i cała prawica poniosła porażkę w wyborach parlamentarnych "na własne życzenie"?

-- Nie zgadzam się z opinią, że prawica poniosła porażkę. O porażce można mówić wtedy, kiedy się otrzymuje minimalną ilość głosów. Arytmetycznie rzecz ujmując, partie zwane umownie prawicą, zdobyły ok. 30 proc. głosów wyborców. Czy można to nazwać porażką? Natomiast niewątpliwie smutny jest fakt, że ten elektorat, który oddał swe głosy na prawicę, nie uzyskał swojej reprezentacji w parlamencie. To jest również przegrana pewnej koncepcji zakładającej, że partie te - idąc osobno do wyborów - są w stanie wygrać ze zjednoczoną lewicą.

-- Czy ZChN ma ambicje hycia czołową partią prawicy?

-- Koalicje mogą się tworzyć tylko przy silnych partiach. ZChN

przed wyborami stworzył taką koalicję. Jest też silną partią. Przy nim może się krystalizować obóz polityczny prawicy.

-- W waszym ugrupowaniu są ludzie, w stosunku do których społeczeństwo ma - delikatnie mówiąc - ambiwalentne uczucia. Byliście również ulokowani blisko Kościoła. Czy Wasza przegrana nie oznacza także przegranej pewnych sympatii do niego?

-- Nasz komitet wyborczy posługiwał się wprawdzie przymiotnikiem "katolicki", ale to wcale nie oznaczało, że Kościół hierarchiczny utożsamia się z działaczami politycznymi tego ugrupowania. My, jako katolicy świeccy, w polityce działamy na własny rachunek. Nasze porażki nie mogą być więc utożsamiane z jakąkolwiek porażką Kościoła. Jednakże zgadzam się z tezą, że systematycznie podważanie autorytetu Kościoła, które odbywa się na łamach przynajmniej 90 pro-

Jestem po prostu

"Ty snobie, a w ryj byś nie chciał?!" "To dla mnie doskonała lekcja wrażliwości i piękna. Nie zapomnę tego do końca życia. Dziękuję. Inka". "Sądzę, że kilka wizyt u psychoanalizy wpłynęłyby dodatnio na pana twórczość..."

Nie tylko te wpisy do ksiąg pamiątkowych różnych wystaw dowodzą, że Władysław Hasiór wciąż wzbudza skrajne uczucia.

Rocznik 1928, artysta wymykający się jakimkolwiek zaszufadkowaniom, od lat mieszkający w Zakopanem, gdzie skończył Państwowe Liceum technik Plastycznych u Antoniego Kenara. Sądeczanin z urodzenia. O sobie wielokrotnie mówił, że nie wie, jakie impulsy zawiodyły go do tego zawodu.

-- Decyzję zważyłbym na karb jakiejś prywatnej metafizyki losu, która kazata mi zająć się uprawianiem sztuk plastycznych. Zaczęłem od bardzo infantylnych rysunków, od majsterkowania - klasycznie, jak to czynili Jankowie Muzykanci, strugający fujaiki na pastwisku... Działalność artystyczną uważam za prowokację: intelektualną i twórczą. Ja sobie klepię, sklejam, rzeźbię, maluję, potem siłą faktu wystawia się to w miejscu publicznym i okazuje się, że moje początkowe intencje, by dany eksponat znaczył to, co ja zamierzałem, znaczy to, co odbiorca sobie domyślał, czy wyobraził... Moja plastyka jest propozycją alternatywną. Nie musi się widzowi podobać. Traktuję ją jako służbę społeczną, a satysfakcję czerpię z polemik, żarliwych dyskusji, jakie wywołuję...

Zawsze wiele podróżował. W ostatnich latach - szczególnie. Jakby zapomniał o rodzinnym mieście. Wreszcie, syn marnotrawny, w roku 700 - lecia zbłądził nad Dunajec...

-- Wszędzie dobrze, w domu najlepiej. Ogromnie się cieszę, jestem wzruszony tym, że stoje tu z wami i wśród was, kochani sądeczanie. Kłaniam się temu, którego imię i nazwisko zdobi to miejsce - Bolesławowi Barbackiemu. Błądziłem, błądziłem. Prawda. Za co przepraszam i się... nie poprawię. Jedno jest pewne - państwu się to wszystko nie podoba. Mam nadzieję, że z kolei wy się poprawicie i wam się te prace spodobają. Przysięgam, że to, co robie, jest piękniejsze od wielu elementów życia, jakie nas otaczają -- takim oto "przemówieniem" powitał zebranych na wernisażu swojej wystawy w Galerii Malarstwa Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Jak zawsze: przewrotnie i dowcipnie. Po czym otworzył ekspozycję, odstawiając kompozycję maszyny do szycia, przekuwającej łalkę...

-- To moja prywatna satyra na metody pedagogiczne, oczywiście - zagraniczne... Wszywanie charakterów...

-- Tu, w willi "Marya", sanktuarium Barbackiego, mam szczęście wystawiać. On był już uznanym artystą, kiedy ja nad Dunajcem, po ulicach Sącza, biegalem w krótkich spodkach. Rok 1941. Huknęło grozą. Hitlerowcy wzięli zakładników. Wśród nich był On. Wszystkich rozstrzelali w Biegonicach. Barbacki - to był malarz absolutnie blasku Matejkowskiego. Taka była epoka, taka była jego uczciwość, że tak malował. Był sobą. Ogromnie się cieszę, że w zawieruchach dziejowych ocalała jego willa "Marya". Dlatego nie jest ważne, ile kilometrów przejechałem ze swoją wystawą. Trochę się pontewierałem w sposób dla mnie egoistycznie miły. Ważne, że wracam tu, do mojego miasta, że współtowarzyszka mi kole-

dzy, przyjaciele: Jerzy Bereś, Jerzy Bandura, Staszek Kuskowski - malarz niebogatelny. Myślę, że właśnie naszą kartę plastyczną stworzył Bolesław Barbacki...

Przed laty Hasiór mówił:

-- Oburzenie z tego powodu, że profanuję przyjęte przez tradycję szlachetne koncepcje formowania rzeźby, że to nie jest sztuka, bo



BYĆ albo NIE BYĆ

cent prasy, nie pozostaje bez wpływu na ludzi.

-- Więc znowu winni są żurnaliści i cykliści?

-- Nie. Nie powiedziałem, że winni są dziennikarze. Winni są ci, którzy sterują tą kampanią.

-- Co dalej z ZChN? Jak długo Pańskie ugrupowanie będzie się "lizalo z ran"? Czy już macie wypracowaną koncepcję rozwoju Zjednoczenia?

-- ZChN będzie istniał dalej i sądzę, że będzie się rozwijał także organizacyjnie. W tej chwili przeprowadzamy dokładną analizę przebiegu kampanii i jej efektów w poszczególnych województwach. Już rozpoczęliśmy przygotowania do kampanii wyborczej do samorządów. W województwie nowosądeckim naszym celem jest stworzenie silnej, prawicowej koalicji, możliwie szerokiej, której zadaniem będzie konkutowanie w tych wyborach z siłami, nazwijmy je umownie, lewicowymi.

-- Z którymi ugrupowaniami politycznymi w województwie zamierzacie tworzyć blok antylewicowy, czy też antybebewuerowski? Jednym słowem - z kim jest Wam "pod drodze"?

-- Niewątpliwie chcemy skupić wokół siebie ugrupowania, które przeciwstawiłyby się lewicy. Co do BBWR, zbyt wcześnie jest jeszcze na formułowanie ocen. Jest to, jak na razie, ugrupowanie trudne do klasyfikacji. Ma ono również samo pewne trudności z samookreśleniem się. W wyborach samorządowych będziemy chcieli pomóc w stworzeniu bloku złożonego z PC, Solidarności, Solidarności RI, KLD, PSL - PK, SL - Ch, UPR. Uważam, że wygrana w wyborach samorządowych to kwestia "być albo nie być" dla polskiej prawicy.

-- Strasznie dramatycznie to brzmi...

-- Samorząd to władza najbliższe obywatela, z dużymi uprawnieniami. Jeśli zostanie on zdominowany przez lewicę, to prawica przez najbliższe lata straci wpływ na to, co się będzie działo w naszym państwie.

-- Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Wideł

-- Nie za dużo Ciebie w Nowym Sączu? Kabareton - Sikorowski, promocja "Radia Kraków" - Sikorowski...

-- Podaje oficjalny komunikat: każdy koncert w Nowym Sączu traktuję jako specjalne wyróżnienie. Nie żartuję: to miasto jest mi szczególnie bliskie. Mam tutaj wypróbowanych przyjaciół. I ta snująca się po Jagiellońskiej atmosfera bohemy... Czegóż więcej trzeba?

-- Właśnie, odnoszę wrażenie, że tęsknisz za atmosferą z przelotnych wieków: za modernizmem, za artystami, żywymi się wierszem, obrazem, czy fantasmagorycznym dramatem. Nie odpowiada Ci kapitalizm?

..ale to już było...

-- Nie odpowiada. W jednej z piosenek śpiewam o kolegach, którzy "uderzyli" w biznes. Zrobili pieniądze. Mam cały tabun estradowych przyjaciół "na świeczniku", ludzie pozornie szczęśliwych, ale którym życie wcześniej czy później - jednak da w tyłek.

-- Innymi słowami - pozbawionych rodziny?

-- Dokładnie. Podczas koncertu śpiewałem song poświęcony domowej krzątaninie, przebudzeniu dziecka, przecieraniu oczek ukochanej córeczki. To dla mnie najważniejsze. Jestem szczęśliwy gościem, ale na to "happy" uczucie zapracowałem.

-- Przypomina się "Ballada o rannym wstawaniu"...

-- Pamiętasz tę piosenkę? To już tyle lat minęło...

(dokończenie na str. 10)

*Czytelnikowi
Głosu Sąddeckiego
Serdeczności
z Krakowa
Andrzej Sikorowski
Nowy Sącz 3.10.93*

plastykami...

nie spełnia ustabilizowanych warunków estetycznych, albo oburzenie, że świat taki nie jest. "To nieprawda, że wokół jest tak tragicznie". Nawoływanie: "kiedy pan będzie robił rzeczy bardziej optymistyczne" - jest dla mnie mniej inspirujące. Zdaje sobie sprawę, że w potocznym pojęciu, obraz jest "optymistyczny", albo "tragiczny", ale są to słowa upraszczające, nie wyjaśniające wszystkiego, czym dany obraz rzeczywiście jest. Starczy zorientowanie się, że istnieje taki moment, jak przemijalność wszystkiego [...]. Kogoś może fascynować sam początek powstawania jakiegoś zjawiska, życie. A kogoś może fascynować, że początek zaistniał tylko po to, aby nieuchronnie zaistnieć mógł koniec. I moment refleksji nad tym, że wszystko przemija, jest dla mnie moralnie wartościowszy, bardziej zobowiązujący, szczególnie, gdy odniesiemy to zagadnienie do życia ludzkiego, a to życie pierwsze i ostatnie pragniemy spędzić w sposób najbardziej godny i wartościowy. To moment dzwonka: coś przemija, czegoś nie wolno zapomnieć...

-- Kiedy zaczęło się u Pana owo szydercze patrzenie na rzeczywistość, wyzywające, prowokujące różne uczucia?

-- Od tego momentu, gdy przeczytałem - wcale nie pierwszy tekst poetycki, poezją się interesuję - dość wcześnie w moim zyciorycie książeczkę: "Widmo komunizmu krąży nad Europą". Rzeczywiście, to było widmo...

-- Używa Pan w swoich pracach pewnych elementów, związanych z domem, ciepłem rodzinnym: ogień, chleb, lalka, maszyna do szycia, krzesło, łyżka... Stosując pewną konwencję, jakby burzy Pan porządek w rodzinie...

-- To jest panów podejrzenie pod moim adresem. Ja nic nie burzę. W rodzinie! Używam stereotypów pojęciowych, które krążyły między ludźmi i nimi się posługuję. Wrócę do waszego pojęcia rodziny. Nie ma rodziny bez przynajmniej dwunastu tyżek, które służą do jedzenia. I nagle ktoś z teje rodziny, po zjedzeniu obiadu, oblizaniu tyżki wstaje i mówi: - Ej, krucy, ja tego to bym utopił w tyżce wody... Proszę zwrócić uwagę: ta sama tyżka była narzędziem do podawania sobie pokarmu do ust. W polskich rodzinach bywa, że wcześniej kreśli się nad stołem niemy znak krzyża, odmawia modlitwę: "Pobłogosław, Panie, nas i te dary". Wszyscy ci ludzie widzą, że tyżka ma też drugą funkcję: by utopił w niej wymagowanego, bądź rzeczywistego przeciwnika...

-- Zgoda. Ale np. ogień, dobro ludzkości od Prometeusza, od prehistorii. Pan używa go do niszczenia. Tworzy Pan dzieło, które Pan niszczy. To prowokacja?

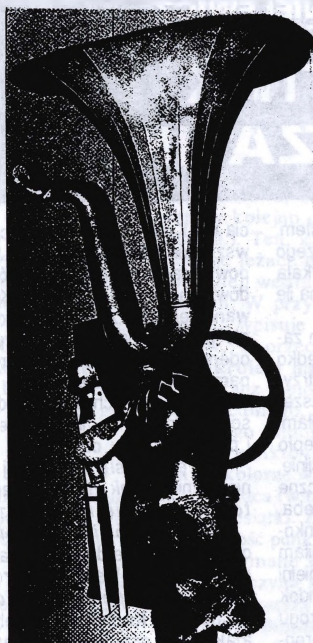
-- Żadna prowokacja. Jestem panom wdzięczny za spostrzeżenie ognia w moich dziełach, jako źródło ogniska domowego. Od pradziejów to było sacrum. To nie było ognisko, którym podpalano się sąsiada. To było ognisko, które wytwarza-

ła świadomość spójni gromady ubranych w skóry, pónagich naszych przodków. Ogień jest pierwszą i fizyczną, i skralną energią, która gatunek ludzki podniosła do wyżyn estrady artystycznej, ołtarza. Ale ogień ma również znaczenie dramatyczne. Ja niczego nie burzę. Używam tej materii, by wam, w tym ciepłym ognisku domowym uświadomić, co ludzie potrafią z niej zrobić, do jakich celów wykorzystywać, dla kogoś lub przeciw czemuś, w tzw. popędzie życiowych interesów. Wszak ptonie dziś wielki fragment Europy. Ludzie toną tam w ogniu...

-- Lalka - symbol dziecka i domu - w maszynie do szycia; nóż w chlebie ocieka krwią; lalka przy nodze krzesła w ogniu... Czy to nie są pańskie wspomnienia z dzieciństwa, urzeczywistnione pańskie uczucie...

-- Popelnicie, panowie, powszechny błąd. Sugerujecie, że to, co się widzi w ekspozycjach: przyjemne, lub dramatyczne, to jakby pierwiastki tej intencji były w duszy autora, że jest on niewyżyty zbrodnictwo, gdyż np. morduje lalkę, jako zastępczy surogat. Czy Szekspir był mordercą? A przecież na kar-

(dokończenie na str. 10)



Stare widoki

W walkach o wyzwolenie ziemi sądeckiej poległo 736 żołnierzy radzieckich z 38 Armii IV Frontu Ukraińskiego. Ku ich czci wzniesiono pomnik zaprojektowany przez Olega Ignatowa z Kijowa oraz sądeczanina, inż. arch. Zenona Remiego. Jego odsłonięcie nastąpiło w grudniu 1945 roku, lecz już wkrótce został on wysadzony w powietrze przez "nieznanych sprawców". Wdzięczność mieszkańców Nowego Sącza okazała się jednak silniejsza niż trotyl i wkrótce ufundowano nowy, stojący przy Al. Wolności do dziś. Na zdjęciu - odsłonięcie pierwszego pomnika. (jaz)

Nowego Sącza

ROK I Nowy Sącz piątek 30 października 1914. Nr 25
 CENA WYDANIA N h
NOWINY WOJENNE
 WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3¹⁵ POPOŁUDNIU

NOWINY WOJENNE (1914-1915)

Po zaniechaniu wydawania "Ziemi Sądeckiej", Edward Gola-chowski utworzył pierwszą sądecką gazetę codzienną, zamieszczającą na 2 stronach wiadomości frontowe. W artykule wstępnym pisał: "...może pierwsi będziemy mogli przynieść pomysłne wiadomości o decyzjach, które zapadać będą w sprawie dotyczącej Polski". Pismo ukazywało się jednak tylko do 20 stycznia 1915, kiedy to Gola-chowskiego powołano do wojska i wysłano na front, skąd już nie powrócił. (jz)

Byli przed nami...



8 września 1910

Od rana byłam podniecona i zdenerwowana. Usiłowałam z trudem zachować spokój, wszak mi się to nie udało. Po raz pierwszy w czasie pracy nauczycielskiej nie słuchałam uczennic i godziny prowadziłam z rozłargnieniem. Cały czas myślałam o wieczor-

ka i szłyśmy dalej razem. Weronka przybladła, uderzył mnie smutek w jej twarzy. Dziewczyna martwi się. Choroba matki odbiera jej radość młodości. Nie chciałam banalnymi słowami wyrażać pocieszenia w tak bolesnej i nieodwracalnej sytuacji. Może raczej miałam Kaziu, który - najpewniej ze współczu-

ciem. Dni jej podobno są policzone. Bronka Miechowa mówiła, że chora zlorzezy całego światu i każe mężowi wypraszać odwiedzających ją sąsiadów. W takiej sytuacji nikt tam już nie chodzi i biedna Weronka żyje w izolacji między umierającą matką, ojcem i głuchoniemą siostrą. Ja sama, po pamiętnej, niefortunnej wizycie, nie próbowałam więcej nawiązać kontaktu z chorą. Może to niedobrze, że opuściłam bliźniego w potrzebie, ale nie mogę znieść cudzej wrogości i opryskliwości, jestem na to za wrażliwa. Weronce pragnę pomóc w inny sposób, otaczając ją gronem rówieśników, wciągając w wir zajęć, lecz z tym poczekam do powrotu Jadwiżki.

W domu było spokojnie. Mama układała astry do wszelkich istniejących flakoników i stawiała je na stołkach, komodzie, półkach i parapetach. Od razu zrobiło się kolorowo i wesoło w mieszkaniu. Femcia kończyła obiad i rozmawiała z Nastką.

Siostrzenica wygląda źle, twarz ma wychudzoną i poszarzałą. Przyszła prosić o kilka koron. Ożywiła się nieco na widok mojej bluzki, granatowej, w białe groszki, i kiedy dostrzegłam jej zachłanny wzrok, poszłam do pokoju przebrać się i przyniosłam jej tę bluzkę. Nastka szybko schowała zawiniątko i przez moment ujrzałam dawną siostrzenicę, lubiącą ładne stroje i zadoboloną. Iż to można uczynić przyjemności podarunkiem! Nastka nie chciała zostać na obiedzie, wymówiła się dziećmi pozostawionymi bez opieki,

za to ochoczo wzięła bańkę barszczu i szynkę z fasolką.

Po obiedzie nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Trochę czytałam, podlałam kwiatki w doniczkach i w ogródku, potem układałam bieliznę w szafie. Żadne zajęcie mnie nie uspokoiło, napięcie rosło. Wreszcie usiadłam do pisania listu do Emilki, lecz wnet odożyłam pióro i papier. Pan Damazy udał się na stację o czwartej, bo choć pierwszy pociąg po przerwie od południa przychodzi z Tarnowa o szóstej pięć, chciał być wcześniej na miejscu. Wczoraj poszedł na stację i urzędnik dysponujący rozkładem kolejowym objaśnił, że pociąg tarnowski o szóstej pięć jest pierwszy, na który może zdążyć podróżny po przesiadce z Krakowa. Następnym przyjeżdża o dziewiątej dwie i jedenastej dwanaście.

Stońce już schowała się za widnokręgiem i w zaroślach szeleścił przedwieczny wiatr, kiedy do pokoju wpała zaafierowana Femcia.

-- Anielciu! -- zawołała przejęta -- pan August stoi na ulicy!

-- Jak to, stoi? -- spytałam na pozór spokojnie, lecz serce mi załomotało.

-- Stoi przed wejściem do pana Damazego i puka do okien!

-- To niemożliwe. Przecież pan Damazy wyszedł po niego na stację -- rzekłam rozdygotana. -- Nie ma jeszcze szóstej. Pociąg nie może przyjechać wcześniej, niż w rozkładzie jazdy. (c.d.n.)

GABRIELA DANIELEWICZ

PAMIĘTNIK SĄDECZANKI

nym spotkaniu z panem Augustem. Czy zmienił się od ostatniego naszego widzenia? I jednocześnie przemyślałam mi przez myśl iskierka niepokoju, na ile ja się zmieniłam.

Odetchnęłam z ulgą, gdy tercjan zadzwonił po ostatniej godzinie. Prędko szłam do domu. Minęłam bez zatrzymania planty i nie wstąpiłam do naszego sklepu, jak to zazwyczaj czyniłam.

W południe zrobiło się bardzo ciepło i zjęłam zakiet. Stońce prażyło silnie, jak na wrzesień. Promienie słoneczne uintensywniły lazurową barwę nieba, po którym wolniutko płynęły barankowe obłoczki. Za mostem zwolniłam tempo, bo się zgrzałam. Przy kręgielni stało kilku mężczyzn i na mój widok usunęli się z trotuaru. Z apteki na rogu Lwowskiej wyszła z miksturą Weron-

cia dla Koronczarki - przetańczył z nią wszystkie melodie na weselu Jadwiżki, powodując tym sensację wśród sąsiadów i poruszenie w rodzinie. Komentowano ten fakt z różnymi odczuciami, ale brat przynajmniej na parę godzin oderwał dziewczynę od ponurych rozpamiętywań. Od wesela nie zajązła do nas, więc zachęcałam ją do przyścia. Podniosła na mnie śliczne, wielkie i pełne rozpaczycy oczy.

-- Krępuje się -- głos jej brzmiał niepewnie -- jak nie ma Jadwiżki, to nie chcę się naprzykrzać.

-- Co ty mówisz, Weronko? -- odpowiedziała serdecznie. -- Jakie naprzykrzanie? Wszyscy bardzo się lubimy i... współczujemy ci.

Choroba Krużeliny pogłębia się, ataki bólu przychodzą coraz czę-

PPH "PREFABET" Sp. z o.o.

Bielsko-Biała, ul. Żywiecka 118, tel. 418-31 do 3, tlx 035288

Najtańsze atestowane bloczki i płytki z betonu komórkowego, który jest o 40 % lżejszy od ciężaru wody, a wytrzymałość jego pozwala na wznoszenie budynków o trzech kondygnacjach

Bloczek podstawowy o wymiarach 24 x 24 x 49 cm zastępuje 15 cegieł lub 3 pustaki Max i kosztuje tylko 12.000 zł

W sprzedaży posiadamy:

bloczki	24 x 24 x 49	12.000,-
bloczki	18 x 24 x 49	10.000,-
płytki	12 x 24 x 49	7.000,-
płytki	8 x 24 x 49	4.500,-
płytki	6 x 24 x 49	4.000,-

oraz na zamówienia z 3-dniowym terminem realizacji:

bloczki	36 x 24 x 49	19.000,-
bloczki	30 x 24 x 49	16.000,-
bloczki	30 x 24 x 24	8.000,-
płytki	6 x 12 x 24	800,-

UWAGA !!! TYLKO U NAS NAJTAŃSZY CEMENT
W cenie wyrobu mieści się VAT
oraz załadunek MECHANICZNY
Sprzedaż prowadzimy również w soboty.

**SMUTEK
 PUSTYCH POKOI**

Ziemia Limanowska wciąż kusi swymi naturalnymi walorami. Duża lesistość, wiele stosunkowo czystych rzek i potoków, górski klimat, zasoby wód mineralnych i piękne krajobrazy, decydują o turystycznych walorach regionu.

Turystyka w regionie limanowskim rozwinęła się stosunkowo późno. Jej rozkwit przypadł na lata siedemdziesiąte. W poprzednich dziesięcioleciach, rejon należał do najbardziej zacofanych zakątków województwa krakowskiego. Dopiero w latach 1965 - 1975, dzięki ogromnej aktywności gospodarczej ówczesnych władz powiatowych, nastąpiło rzeczywiste otwarcie gospodarce Ziemi Limanowskiej.

Wprawdzie nikt nie inwestuje wyłącznie dla turystyki, ale głównie dla stałych mieszkańców regionu. Jednak bez rozbudowanej infrastruktury ogólnej, rozwój gospodarki turystycznej nie jest możliwy. Inwestycje w tej dziedzinie stosunkowo szybko procentowały. Dzięki nim, turystyka szybko osiągała w tamtych latach ekonomiczny sukces i była liczącym się pracodawcą.

Obecnie, podobnie jak w całym kraju, baza noclegowa i restauracje przeżywają ciężką recesję. W ostatnich latach nastąpił duży spadek ilości turystów i czasowiczów przybywających na nasz teren. Niskie utargi, przy stałe wzrastających kosztach prowadzenia działalności, stawiają wiele naszych obiektów turystycznych na krawędzi bankructwa.

Według danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego za rok 1992, 40 obiektów turystycznych w regionie limanowskim, dysponujących 2.637 miejscami noclegowymi, było wykorzystanych zaledwie w 30 procentach, przyjmując tylko 31 tys. gości. Dane powyższe nie uwzględniają sezonowej bazy, jaką stanowią szkoły i internaty, ale z szacunków wynika, że i tu w roku 1992 frekwencja i uzyskane dochody były nieporównywalnie niższe od tych, które uzyskiwano w latach ubiegłych.

Chociaż na naszym terenie, podobnie, jak i w całym kraju, nikt nie jest w stanie dokładnie wyliczyć dochodów z turystyki, to faktem jest, że pobyt każdego gościa w obiekcie, w którym przebywa, stanowi najczęściej połowę wydatków, jakie turysta tam zostawia. Na gościach zarabiają w danej miejscowości prawie wszyscy: sklepy spożywcze i przemysłowe, cukiernicy, piekarze, przewoźnicy, ośrodki kultury, punkty usługowe, zespoły artystyczne. Za pieniądze z realizacji umów na obsługę kolonii i obozów, rozbudowano i wyremontowano wiele szkół. To źródło zysków także wysycha.

Bronisław Wrona

POPRADEK RYTRO

Ludowy Klub Sportowy Poprad Rytro założony został w roku 1948 z inicjatywy Maksymiliana Sierszalskiego, który został wybrany pierwszym prezesem klubu i był pomysłodawcą budowy stadionu sportowego. Początkowo LKS prowadził działalność w sekcjach: piłki nożnej, piłki siatkowej kobiet, lekkiej atletyki oraz narciarstwa klasycznego. Ta ostatnia z powodu braku finansów została przed kilkoma laty rozwiązana i w ten sposób w Popradzie ostali się jeno futboliści.

Ich największym dotąd osiągnięciem był udział w latach 1981 - 83 w rozgrywkach klasy międzywojewódzkiej oraz dotarcie w roku 1983 do finału Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim, gdzie ulegli dopiero III - ligowej Sandecji. Obecnie piłkarze występują w B klasie, przy czym w minionym sezonie bardzo pechowo przegrali rywalizację o awans do ligi okręgowej z odwiecznym przeciwnikiem Barczanką i Ogniwo Piwniczna.

W drużynie grali: Robert Lichoń, Grzegorz Lomnicki, Jacek i Andrzej Tomasiakowie, Mirosław Misiński, Ryszard Pawlik, Jarosław Janikowski, Janusz Tomasiak, Rafał Maciak, Mirosław Cebula, Jerzy Pomiętowski, Grzegorz Mirek. Bog-

dan Olszowski, Marek Tokarczyk i Marian Pawlik. Trenerem zespołu jest Ryszard Dziedzina, kierownikiem drużyny Józef Gawlak. W sumie do bieżących rozgrywek zgłoszono 23 seniorów i 18 juniorów (tutaj wyróżniają się: Tomek Tokarczyk, Jacek Dziedzina i Paweł Kociotek).

Od sześciu lat funkcję prezesa klubu pełni Tadeusz Chmielak, w "cywilu" zastępca kierownika OW "Pęta Południa".

- Ośrodek jest jedynym sponsorem Popradu - powiedział "Głosowi". - Zawodnicy nieodpłatnie korzystają z basenu i hali sportowej, a autokar wypożyczony jest nam po kosztach własnych. Wspomnieć muszę również o dotacjach z UM i G Powiniczna, który oddał w tym roku gratis klubowi w dzierżawę pole namiotowe, z którego dochody pozwalają na zakup sprzętu sportowego i remont budynku z szatniami.

Najważniejszym zadaniem stojącym przed prezesem jest utrzymanie sekcji piłkarskiej. Nie będzie to łatwe z uwagi na chroniczny brak pieniędzy.

- To, że Poprad jeszcze istnieje, jest głównie zastugą ciężkiej, społecznej pracy trenera Ryszarda Dziedziny, wiceprezesa Stanisława Wysockiego oraz Józefa Gawlaka - zakończył prezes Chmielak. (dan)

WYDAWNICTWO JAGIELLONIA S.A.
 31-072 KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1.
 TEL. CENTRALA (0-12) 22-75-88, FAX (012) 22-08-78, TEL. EK 322790
 KONTO B.P.H. W/O KRAKÓW 322431 95400-136

zaprasza do współpracy z tytułami prasowymi

DZIENNIK POLSKI

KOMANDOS
 MULTIMEDIALNY MAGAZYN SPECJALNY

BADŹ ZDROW
 RECEPTA NA ŻYCIE

WYKONANIE NIERUCHOMOŚCI

BIURA OGŁOSZEŃ
 ● Kraków, ul. Wiślna 2, tel./fax (0-12) 22-70-89
 ● Kraków, ul. Wielopole 1, tel. (0-12) 21-45-72

AGENCJA REKLAMOWA
 ● Kraków, ul. Wiślna 2, tel./fax (0-12) 22-19-45

REKLAMA U NAS TO DOBRY INTERES

GŁOS SADECKI
 33-300 Nowy Sącz
 ul. Narutowicza 6
 tel. (0-18) 204-49
 fax 204-78

Redaguje - zespół.
 Redaktor naczelny - Sławomir Sikora.
 Biuro ogłoszeń: ul. Narutowicza 6, II p.
 WYDAWCA: Wydawnictwo "Jagiellonia" S.A.
 Kraków, ul. Wielopole 1.
 Prezes: Zbigniew Pelka, tel. (0-12) 22-07-12
 Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

(dokończenie ze str. 7)

-- Zapowiadając tę kompozycję, wytladawałeś się na dziennikarzach. Powiedziałeś, że zadają Ci głupie pytania. Skąd ta awersja?

-- Być może trochę się zagalopowałem. Cenię was i szanuję. Bez was nie mógłbym zaistnieć. Ale zdarzają się tacy, którzy utożsamiają mnie np. z "Budką Suflera". Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie grupa "Pod Budą", gdzie "Budka Suflera"? Gdzie Kraków, gdzie Lublin?

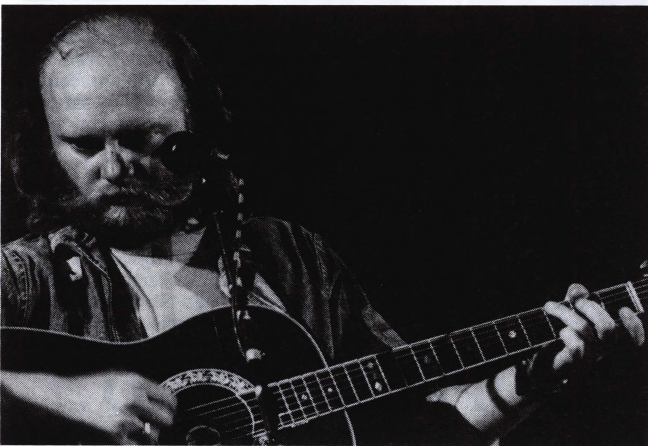
-- Andrzej Sikorowski, którego wielbią damy w wieku 50 - 60 lat: tajemniczy blondyn, z mocno przeredzoną czupryną. Bard, trubadur, skald...

-- Genius loci. Zauroczony Krakowem, muszę popadać czasami w romantyzm. Staram się chwycić "życie na gorąco". Piszę więc o barach, wrózkach, kąpiących łzach. Kraków czy Nowy Sącz - to moje miasta. Ale chcę zwrócić uwagę możliwych tego kraju na Stary Sącz. To prawdziwa peretka. Błagam, panowie, zainteresujcie się tym gromem!

-- Dzięki za rozmowę. Mam nadzieję, że następnym razem przyjedziesz do Nowego Sącza z całą kapelą i nikt nie pomylił grupy "Pod Budą" z "Budką Suflera"...

Z Andrzejem Sikorowskim, liderem zespołu "Pod Budą" rozmawiał: Daniel Weimer foto. Jerzy Cebula

..ale to już było...



"FALE STAREGO SĄCZA"

Na wybrzeżu Morza Śródziemnego, niedaleko Netanii, znajduje się ekskluzywny hotel o bliskiej nam nazwie "Fale Starego Sącza". Obiekt liczy 83 pokoje i przyjmuje 400 wczasowiczów. Niedaleko jest plaża, osobna dla kobiet, osobna dla mężczyzn. Hotel jest własnością chasydów pochodzących ze Starego Sącza.

W 1966 roku cadyk Jekutel Jehuda Halbersztram, wówczas ponad 80 - letni starzec, założył w Izraelu osiedle "Sącz" - ortodoksyjną dzielnicę na północno-zachodnich przedmieściach Netanii. Po wybudowaniu, stała się ona chlubą religijnego projektowania.

We włoskim dzienniku "Il Gazzettino" (z 2 października br.), ukazał się reportaż z izraelskiego Sącza, zamieszkałego przez 750 chasydzkich rodzin. Prowadzą one własny tryb życia, dysponują odrębnymi synagogami i domami nauki, przedszkolami i żłobkami. Na na-

dmorskim kąpielisku obowiązują surowe rygory. Ciężko być ortodoksyjnym Żydem w sierpniu, nawet na wakacjach. Należy założyć plażowy strój: niebieską kapotę z długimi rękawami, czarne i grube skarpety, pantofle gimnastyczne. Z tym majdanem trzeba się powlec nad morze, obowiązkowo także z nakryciem głowy.

Hotel "Fale Starego Sącza" peka w szwach przez cały sezon. Cena pobytu za jedną dobę nie odstrasza, choć wynosi 274 szekle, czyli ok. 115 dolarów. Wczasowanie w "Falach" to full time job - ciężka i wyczerpująca praca. Trzeba wstawać wcześniej rano, by zdążyć do mykwy - rytualnej łaźni, która nie jest koszerne dla kobiet. Potem medytacje, modlitwy, sucha sauna, filmy religijne. Gorliwi "sądecty" chasydzi nie zaniedbują swych obowiązków nawet podczas wakacji.

Jerzy Leśniak

Habemus "województam"

(dokończenie ze str. 1)

opowiedziało się za Wiktorem Sową, 18 przeciw. Nominacja była kwestią godzin. Nim jednak do tego doszło jeszcze raz wróciła kwestia odwołania wojewody Józefa Jungiewicza. Jan Maria Rokita niewiele więcej powiedział od Zdobystawa Milewskiego, Hanny Suchockiej. Dopowiedział o konflikcie wojewody z gminą sądecka, ale o odwołaniu przesądziły wyniki oceny województwa. Rada Ministrów uznała, że mimo kampanii, winna rządzić i nie bać się decyzji.

- Józef Jungiewicz działał uczciwie, z oddaniem dla kraju, jak potrafił najlepiej. Nie jest naszym obyczajem, by dyskredytować odchodzących. Ale, czy każdy ucziwcy musi być wojewodą? Rząd chce wojewodów czynnych, sprawnych, dynamicznych, którzy są nośnikami zmian w urzędach, apolitycznych. Zdecydowałem się na jednego kandydata, bowiem nie posłaliśmy drogą poprzędników, którzy chcą uniknąć odpowiedzialności wystawiali kilku. Upraszczaając, jeśli Sejmik miałby wybierać reprezentanta, swojego, regionu, to po co rząd miałby się do tego mieszać. A w obecnym usytuowaniu wojewoda jest przedstawicielem Rządu! Mam światłość stanąć przed wami z podniesionym czołem i prosić: mam swojego kandydata na wojewodę i proszę o zaopiniowanie Wiktora Sowy(saw)

PS. Sylwetkę nowego wojewody przedstawimy w kolejnym numerze.

Jestem po prostu plastykiem...

(dokończenie ze str. 7)

tach jego dramatów leje się krew... A oprócz tego - niniejszym posądzam panów o zbrodnicze instynkty, albowiem absolutnie wiem, że codziennie rozpięcie się w fotelach przed ekranem, na którym wciąż tylko pożary, zbrodnie, strzelanina... Ot, odwracam sytuację.

-- Skądś się jednak biorą takie właśnie spostrzeżenia odbiorców Hasiorowej sztuki?

-- Proszę mnie o to nie pytać. Nie wiem. Drodzy panowie, uspokoiłbym was do tego stopnia, że nie spotkalibyśmy się tutaj, nie prowadzili ciekawych rozmów, gdybym był eleganckim fryzjerem, cesał, strzygł, golił i robił manicure... Dziękuję za rozmowę...

Przed laty mówił: "Najpierw było takie optyczne oczarowanie samą urodą sztandaru. Ale nie tylko: był również cel - zdezynfekowanie wiary, jaką nosimy w sobie w sztandary, które nie zawsze spełniają obietnice złotem wyszyte. Na początku, kiedy nie miałem jeszcze pojęcia, jakie to trudne, miałem w intencjach niejaką zgrzytliwość wobec odświętności sztandarów. Ale one się drwinie opierają. Dziś dochodzę do przekonania, że sztandary są cudowne, natomiast ewentualna nieobecność ideałów i

hasel, wypisanych na sztandarach, nie jest winą samych sztandarów, które nawet zawinięte, pozostają cenną wartością...".

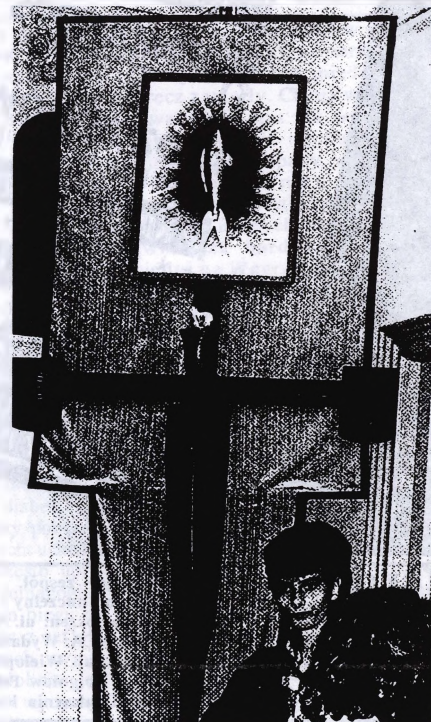
W Nowym Sączu, obok ratusza, Hasior postawił pięćdziesiąt "zarliwych sztandarów". Po zapadnięciu zmroku otoczyły one ratusz poświatą i dymem... Niektóre spłonęły. Wraz z nimi - pewne symbole. Widowisko odbywało się przy monumentalnym "Alleluja" Haendla... Hasior, ubrany w szary prochowiec, anonimowo przechadzał się w tłumie sądeczan. Wsłuchiwał się w komentarze, epitety, reakcje ludzi...

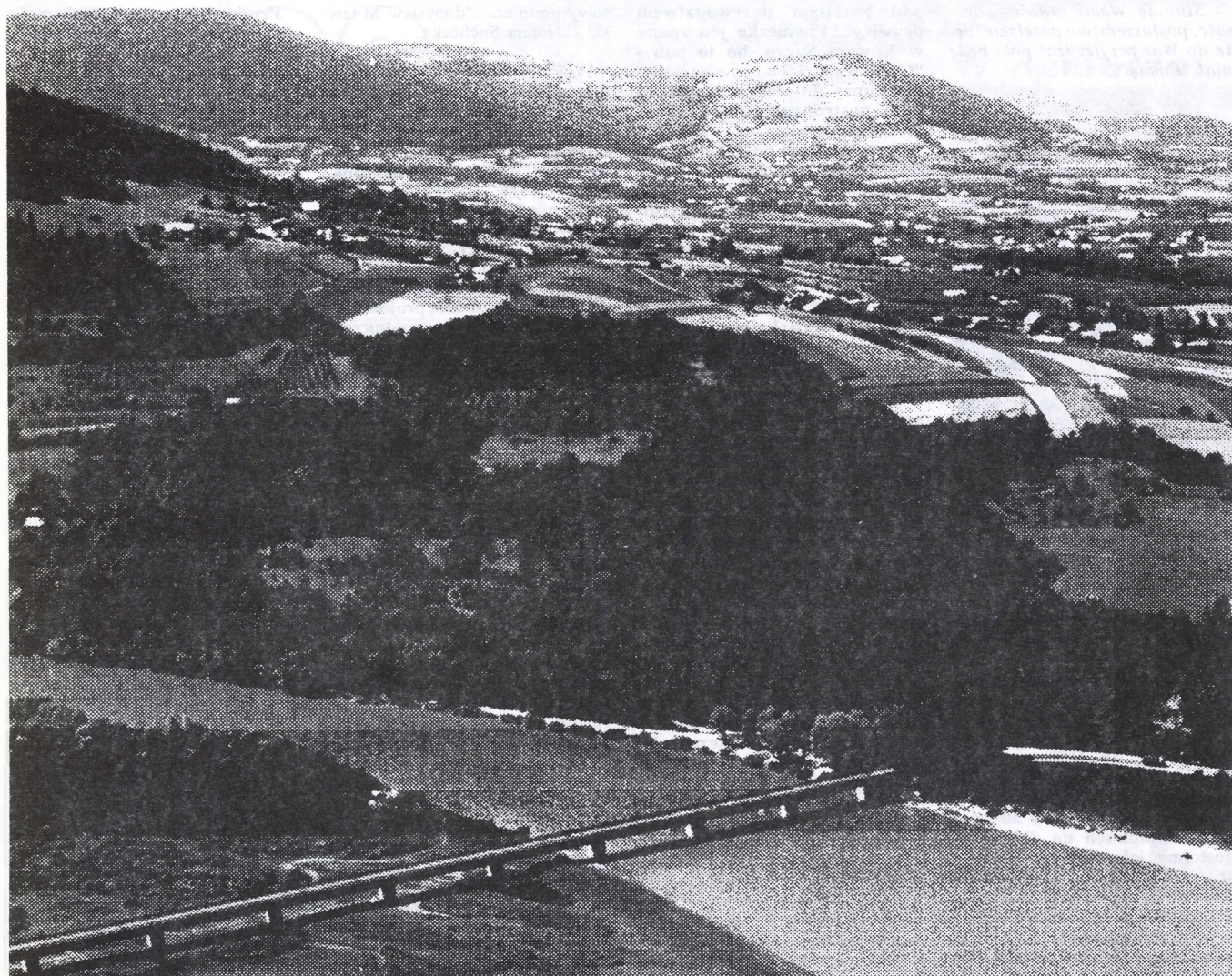
Przemykał się samotnie, wśród tysiąca ludzi. Może po raz kolejny uzmysławiał sobie to, co wyznał kiedyś: "Zaskakuje mnie, że jeden z krytyków stwierdza autorytatywnie, że jestem moralizatorem, a drugi stwierdza z taką samą siłą, że nie jestem. Chyba obaj mają rację: jestem po prostu plastykiem...".

Piotr Gryźlak, Jerzy Cebula

foto. Jerzy Cebula

PS. Biektóre wypowiedzi zaczerpnęliśmy z książeczki: "Władysław Hasior. Myśli o sztuce", w wyborze i opracowaniu Zdzisławy Zegadłówny. Sądecka Oficyna Wydawnicza 1986.





**WNIOSKI
KIEROWANE POD ADRESEM RZĄDU I MINISTERSTW:**

Domagamy się, aby w trybie pilnym zmienić dotychczasowe przepisy, aby stwarzały preferencyjne warunki finansowe dla inwestorów, podejmujących budowę małych elektrowni wodnych oraz wiatrowych i wszystkich innych inwestycji proekologicznych.

Domagamy się, aby w trybie pilnym zawrzeć nową umowę pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Słowacją o współpracy w zakresie ochrony środowiska i gospodarki wodnej na obszarach przygranicznych.

W przepisach wykonawczych do ustawy o ochronie środowiska należy generalnie ustalić zasadę pobierania ogólnych opłat za ścieki i wytwarzane odpady.

Zlikwidować ulgi w karach, obecnie przysługujące niektórym zakładom i przedsiębiorstwom użyteczności publicznej.

Objąć statusem "rezerwatu biosfery" Pieniński Park Narodowy i jego odpowiednik po stronie słowackiej.

Z "Memoriału Górskiego" Sejmiku Samorządowego Województwa Nowosądeckiego

Sądecki MAGIEL

- *Ślubuję Wam: miłość, wierność, posłuszeństwo poselskie. Będę do Was przyjeżdżał póki będę miał "lancie"...*



Zdobysław Milewski - poseł.
fot. Jerzy Cebula

Tylko tajemniczeni wiedzieli, że w jednym z budynków przy ul. Śniadeckich jest siedziba SDRP i ZSMP. Tuż po wyborach stosowne tabliczki informacyjne pojawiły się na budynku. Już można się ujawnić?

Poturbowana w wyborach prawica nie czeka na ruchy swoich central. Zdaje się, że nie wierzy w ich możliwości i integruje się "oddolnie". W Nowym Sączu pierwszy sygnał o próbie zjednoczenia dziennikarze otrzymali w...piwnicy, przy chlebie ze smalcem i lampkach na denaturat. Jesteśmy jak najdalsi od sugestii, że konspira to nawyk, a podziemie to prognostyk powodzenia, czyli wzięcia władzy w swoje ręce, zaś chlebuś ze smalcem i naftowy knotek czeka nas

pod światłym przywództwem prawicy... Piwniczka jest znana w Nowym Sączu, bo to pub - "Cechowa", chleb i smalec podają Niemcy do piwa, a lampki to taka, nastrój czyniąca, moda...

Czytelnicy raz po raz dopytują się nas, kiedy komitety wyborcze posprzątają po "wojnie plakatowej". Podarte szczątki plakatów straszą w wielu miejscach miasta. Odwołując się do doświadczeń minionych lat odpowiadamy: nie posprzątają! Sprzątaczem będzie wiatr, deszcz, czas. Niektóre plakaty doczekają kolejnej kampanii. "Problem" tablic ogłoszeniowych wydaje się nierozwiązywalny.

Minister Jan Maria Rokita przyleciał do Nowego Sącza helikopterem. Tydzień wcześniej dwóch pracowników URM - dyrektor Mirosław Stec i rzecznik Hanny Suchockiej Zdobysław Milewski - przyjechali do nas dwoma "lanciami". Tuż przed tym czytałem w naszych gazetach o ministrach szwajcarskich jeżdżących, po Polsce, służbowo...pociągami. Polski dziennikarz przecierał oczy ze zdumienia, szwajcarski odpowiadał, że u nich jest...kryzys (!), a on, jako podatnik lepiej się czuje, gdy widzi oszczędnych i oszczędzających urzędników... Kiedy nas przestanie tłuc migrena?

Jan Maria Rokita powiedział w czasie obrad Sejmiku Samorządowego, że to "ktoś" z biura prasowego podał, iż zła współpraca z samorządami była powodem odwołania wojewody Józefa Jungiewicza. Tym "ktoś" byli, co słyszeliśmy na własne uszy: rzecznik pra-

sowy premiera Zdobysław Milewski i...Hanna Suchocka.

Wojciech Śliwiński wyznał przed delegatami i gośćmi Sejmiku, że "wydaje mu się"...prosił, by obradujący skończyli ten "cyrk". Do słownego bigosowania już zdążyliśmy przywyknąć, sejmikowania - także. "Cyrk" na sali obrad przewodzi od czasu do czasu sam przewodniczący. By nie szukać daleko: paru delegatów ma wątpliwości, czy druga część XXI sesji sejmiku jest prawomocna. Obradowała na podstawie projektu porządku obrad, a przewodniczący nie chciał poddać pod głosowanie zgłoszonego wniosku o zdjęcie jednego z punktów.

Raz po raz szefowie Sejmiku powołują się na Memoriał Górski: dokument będący przedstawieniem stanu województw ziem górskich i zbiorem życzeń pod adresem władz centralnych. Dokument cenny i potrzebny, aliści będzie jeszcze lepszy po przetłumaczeniu go na język polski.

Wiktor Sowa: - Urzędnik musi się cechować cnotą. A co to jest cnota, niech wytłumaczają inni...

Po takim dictum panie urzędniczki sponiły się. Męska część dochodzi, w jaki sposób dokonywany będzie pomiar poziomu cnoty i kto będzie dzierzył cnotomierz...

Jacek Galant, z Gorlic, zapisał się do elitarnego klubu "tych - co wiedzą", jak to pisał donosy na byłego wojewodę. Czekamy na denuncjacje...

Jerzy Świetlik, delegat do Sejmiku z Ochotnicy, tak zatytułował urzędowo, urzędowe pismo do UW: Wojewoda nowosądecki, p.o. Jacek Rogowski.

Prosimy o szczegóły: jak może Jacek Rogowski pełnić obowiązki Jacka Rogowskiego...

Pozytywnie zaopiniowany na wojewodę, dziś już pewnie wojewoda - Wiktor Sowa, otrzymał błyskawicznie przydomek: Wiktor chu, chu... Co bardziej pamiętliwi urzędnicy obawiają się, że wróci do urzędu nocna zmiana. Sowy budzą się nocą. Na wojewodzickim stolcu był już wojewoda, który narady zwoływał na godz. 23...

Niektórzy uknuli teorie, że nic się w Urzędzie nie zmienia, bowiem był Wiktor (Józef) i jest szefem Wiktor (Sowa).

Nowy wojewoda przedstawiając się delegatom Sejmiku, Urząd Wojewódzki porównał do orkiestry symfonicznej, w której muzycy (urzędnicy) grają partyturę (prawo), pod Jego dyrygenturą (batutą). O fałszowaniu nie było mowy. Muzycy mają być najlepsi. Czy to taka elegancka zapowiedź zmian kadrowych. Kto będzie grał pierwsze skrzypce, drugie cymbały, klamet solowy? Potencjalni muzycy, przynajmniej, że są multiinstrumentalistami, narzekają na kiepskie instrumenty (przepisy, biurka)...Podobno chóru już nie będzie trzeba powoływać...Jest!

Przykry zbieg okoliczności spowodował przykrą sytuację. Tuż po wyborach, flaga sądeckiej "Solidarności" na jej siedzibie spowita była kierem nie na znak żłoby wyborczej, ale, jak nas poinformował Andrzej Szkaradek, na znak żałoby i pamięci po śmierci 3 działaczy "S" ze Ślaska, którzy zgineli w wypadku samochodowym. Zainteresowanych przepraszamy. (wid)

Szczeście za 55 tysięcy...

Młoda dziewczyna jest ładnie ubrana, pewna siebie, miła, wygadana. Szczebioce i uśmiecha się. Nie naciska za mocno. Perswaduje, namawia, tłumaczy. Coraz więcej młodych ludzi odwiedza naszą redakcję. Jeden oferuje pościel, drugi - długopisy, trzeci - książki, czwarty - elektroniczne tłumacze...Dziewczyna namawia na wydanie 55 tys., za które komputer będzie sprawdzał, czy w gazetowej grze "padł" nasz numer dowodu osobistego i czy może jesteśmy właścicielami samochodu, nic o tym nie wiedząc...Długopis u rozmówcy wprowadza pewną konsternację...

- Nie mam czasu na wywiad...Spieszę się...
- Czy Pani wie, kto to jest domokrażca...
- Chodzę tylko po instytucjach...
- Czy Pani wie, kto to był, jest komiwojażer...
- Nasza funkcja nazywa się - dystrybutor...
- Jak indagowani przez Panią ludzie odbierają propozycję...
- To też zależy od naszego podjęcia: nasze pozytywane nastawienie do potencjalnych klientów sprawia, że zwykle odwzajemniają tym samym. Bywają sytuacje, że mówią nam, że jesteśmy złodziejami, naciągaczami, ale rzadko.
- Uczyl Panią ktoś zachowania, postępowania z ludźmi...
- Przeszłam rozmowy kwalifikacyjne, obserwację instruktora. On mi podpowiadał jak rozmawiać, jak zachowywać się w niektórych sytuacjach.

- Takiej nie przewidział...
- Spiszę się...
- Czy ktoś Pani proponował kawę...
- W pracy mi nie wolno...
- Byli nachalni mężczyźni...
- Zdarzyło się. Miałam przykre zdarzenie, że ktoś wziął mnie za kogoś innego niż jestem...
- A jestem...
- W szkole maklerskiej w Krakowie.
- Co pani daje ta praca?
- Satysfakcję...
- Finansową...
- Też, ale nie tylko. Dziś szanse ma człowiek przebojowy, odważny. Ta praca uczy też tego. Spieszę się...Skorzystacie z oferty? Dacie szczęściu szansę?
- Czy może się Pani przedstawić?
- Jeśli pan weźmie kwestionariusz, zapłaci 55 tys. - na życzenie, tak, ale do gazety, nie. Nie wiem, czy mój menadżer życzyłby sobie tego...
- Dystrybutorce nie dał się namówić

saw...